№ 39. Czwartek — 7 (19) Maja 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 19 Maja **Wniebowstąpienie Pańskie.**
„ 20 „ ś. Bernardyna Seneńskiego.
„ 21 „ ś. Donaty i Wiktora MM.
„ 22 „ ś. Julii Panny Męcz.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 0
Zachód „ „ „ 7 „ 53
Długość dnia . . . godzin 15 „ 53
Przybyło „ . . . „ 8 „ 15

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

Zmiany w składzie osobistym rz. kat. duchowieństwa dyecezyi sandomierskiej. Przeniesieni: administrator parafii Bieliny z powiatu opoczyńskiego, ks. Maurycy *Łyczewski*, na administratora do parafii Nieznamirowice z tegoż powiatu i wikaryusz parafii Połaniec z powiatu sandomierskiego, ks. Feliks *Kuropatwiński*, na wikaryusza do parafii Końskie. Zmarł: administrator parafii Mychów z pow. opatowskiego, ks. Ignacy *Siewierski*.

„Warsz. Dniew." donosi, iż w zarządach gubernialnych rozpatrywany jest obecnie projekt zmiany paragrafu 14-go ustawy o powinności wojskowej. Według tego projektu, termin poboru ma być przyspieszony i wogóle wszystkie czynności będą kończone przed Nowym Rokiem. W tym celu czynności poborowe rozpoczynać się mają o miesiąc wcześniej, mianowicie z dniem 13-ym października.

„Swiet" donosi, iż prezesi zjazdów sądu pokoju w Królestwie Polskiem otrzymali ukaz senatu, mocą którego zalecone zostało, aby zjazdy sędziów pokoju w guberniach Królestwa Polskiego nie przyjmowały skarg i próśb w języku polskim.

Z MIASTA I OKOLICY.

Cyklodrom pana Sokołowskiego rozwija się z każdym dniem, coraz większe budząc sobą zaciekawienie między publicznością. Nietylko cel główny zakładu, jazda na żelaznych rumakach znajduje zwolenników, ale i gimnastyka i kręgielnia na tym samym urządzona placu.

Ruch też na cyklodromie, jak rzekliśmy, z dnia na dzień większy — dziś już członków stałych liczy 75-ciu.

Młodzież się gimnastykuje, huśtawki w oblężeniu.

Bufet zaopatrzony w ciastka, bułki i owoce, także ma powodzenie. Ławki wkoło ścian liczną zajęte publicznością. Dzieci na obszernym placu bawią się w gry.

W sobotę i niedzielę, zwłaszcza w godzinach wieczornych, w Cyklodromie pełno było osób.

Great attraction tego zebrania był zapowiedziany występ na arenie dwóch znanych cyklistów warszawskich pp. Kręckiego i Służewskiego, którzy na bicyklach w 10 godzin przebyli drogę z Warszawy do Radomia, licząc w to 3½ g. straconych na popasy.

Panowie ci wystąpili, jako już sportsmeni w całem znaczeniu tego słowa, w odpowiednich strojach, udekorowani w medale, świadczące o tryumfach, zdobytych na torze wyścigowym podczas zeszłorocznego konkursu cyklistów.

Wyborna jazda, najrozmaitsze ewolucye i harce na bicyklach, wprowadzały w podziw radomiaków.

W niedzielę rano panowie S. i K. w towarzystwie miejscowych uprawiaczy welocypedowego sportu, odbyli wycieczkę do Orońska, a na drugi dzień przeprowadzeni przez tychże do Jedlińska, udali się z powrotem do Warszawy.

Po konkursie cyklistów, jaki mieć będzie miejsce w d. 22 b. m., a w którym przyjmie udział z Radomia p. Sokołowski, zawita do nas cała parszawa warszawskich welocypedystów, bo wybiera ich się w podróż przeszło trzydziestu.

Cyklodrom radomski z tych wizyt korzyść odnosi, bo wprawni jeźdzcy warszawscy udzielają naszym wiele cennych rad i wskazówek, odnoszących się do jazdy na bicyklach.

W dniu dzisiejszym inspektor dróg żelaznych Królestwa Polskiego, rzeczywisty radzca stanu, inżynier Gorbunow, odbywa przegląd linii Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

Ogólne zebranie członków straży ogniowej ochotniczej, naznaczone na 15-go b. m., nie przyszło do skutku, wkrótce jednak się odbędzie.

W przyszłą niedzielę odbędzie się w ogrodzie letnim koncert orkiestry Mohilewskiego pułku, pod dyrekcyą p. Bednarza. Orkiestra używać ma naprzemian smyczkowych i dętych instrumentów. Ogród będzie iluminowany.

Na kolei Dąbrowskiej zniesiono od dnia 13 b. m. specyalne pociągi osobowe, a przewozu osób dokonywać będą odtąd pociągi mieszane towarowo-osobowe, które biedz mają z szybkością około 15 wiorst na godzinę. Zmiana ta zaprowadzoną będzie w celach oszczędności na kosztach eksploatacyi.

Wycieczki za miasto rozpoczęły się już na dobre pod działaniem ciepłych, słonecznych dni majowych, a równocześnie przystrajają się (skromne jeszcze bardzo w okolicach Radomia) zakłady, częstujące spacerowiczów cieniem i mlekiem.

Między innemi właściciel „Helenowa", przy szosie krakowskiej położonego, znacznie ogród swój rozszerzył, a oprócz

Ze wspomnień adjutanta

opowiedział

WIELISŁAW.

(Dokończenie — patrz Nr. 38.)

Córa Cezarów Rzymu i Jego Apostolskiej Mości, najstarsza z dzieci słynnej w dziejach Maryi Teresy, śpi tu obok mnie w alkierzu żydowskim, na łóżku od uprzejmej popadii pożyczonem.

Patrzę swobodnie, ja prosty szlachcic poleski, na ten cały dwór, złożony z książąt, duków, margrabiów a już co najmniej hrabiów i na ową piękną jak marzenie księżniczkę, Julię Caprioli, chrapiącą jakby prosta folwarczna Magda jaka.

I oto, pomyślałem sobie, szczątki są tylu ludzkich wielkości — potomkowie tylu bohaterów, rycerzy i panów.

I stanęły mi na myśli słowa mojego Zaporożca.

Roiłem dalej w moich nawpół sennych marzeniach, coby się stało naprzykład z jaką włóczęgą cyganką, gdyby się była ośmieliła na zamku w Kazerte pod Neapolem przepowiedzieć, że ten cały świetny, wesoły dwór, za rok czasu, dajmy na to, będzie przyjmować gościnność besarabskiego arendarza?

Wyśmieliby ją wszyscy, uważając za waryatkę; wygnano by ją za bramę pałacu, a może dla przykładu i ochłostano.

Przyszedł jednak z nakazania Bożego „wielki hutnik", Napoleon (jak go „kwestarz" Chodźki nazwał) i oto co się stało:

Dwór królowej Neapolitańskiej, cenionej z rozumu politycznego przez najpierwszych dyplomatów Europy, rad był, że znalazł przytułek jakikolwiek w karczmie arendarza na stepie.

Nad ranem przyjechał sam książe jenerał-gubernator, to mnie od moich kłopotliwych zajęć całym dworem oswobodziło, wróciłem do pilnowania koni, aby dobrze i w dostatecznej ilości do ekwipażów zawsze gotowe były.

Wyjeżdżając z popasu w karczmie, na pożegnanie jeszcze, bez etykiety żadnej, księżniczka Julia, ciskając na mnie cały żar czarnych oczów swoich, które niby dyamenty świeciły i ściskając drobną dziecinnie alabastrową rączką szorstką dłoń „zbawcy" swego, bo ciągle mnie tak nazywała, obdarzyła mnie jaknajczulszem:

— Do zobaczenia jaknajprędzej! Nieprawdaż?.. Skoro się już raz rozgospodarujemy w tym kraju, który mi się zaczyna podobać..! — dodała z figlarnym a obiecującym wiele uśmiechem.

Słysząc tyle, zdało mi się, iż znalazłem się conajmniej w siódmem niebie Mahometa. Zawróciła się głowa... i cóż dziwnego? Nie miałem wtedy nawet dwudziestu lat, a tu w dodatku za całe zachowanie się moje podczas owego epizodu podróży królowej, jenerał mój nie mógł się mnie dosyć nachwalić, książe Richelieu przedstawił do orderu, sądziłem tedy, że wszystkie karyery otwarte przedemną, że stanąłem mocno na pierwszym szczeblu drabiny faworów dworskich.

W tym wieku wszelkie marzenia i złudzenia tak łatwo przychodzą.

Skoro zatem dowiedziałem się, że miniaturowy dwór królowej Karoliny już się jakkolwiek urządził, prosiłem jenerała, aby mnie tam zawiózł.

Przyjęcie królowej było nadspodziewanie łaskawe, gdy mnie jej bowiem podług form etykiety jenerał mój przedstawiał, rzekła, uśmiechając się, że ceremonia to zbyteczna, bo doskonale pamięta oficera, który tak dzielnie ratował ją i dwór jej wśród zamieci śnieżnej.

Z wielkiem jednak zdziwieniem mojem, najmniej się tego spodziewając, znalazłem przyjęcie księżniczki Giulietty nadzwyczaj obojętnem, nawet chłodnem.

Odpowiedziała na mój pełen uwielbienia ukłon suchym i ceremonialnym dygiem, któremu nic nie było do zarzucenia co do formy, ale podobnym witała wchodzących wszystkich, a ja pragnąłem czegoś więcej i to więcej należało się chyba temu, którego *salvatore, liberatore!* tak hojnie podczas drogi przezywano.

dostarczonego gościom nabiału i innego posiłku, zamierza, korzystając z miejscowej wody bieżącej, w tym jeszcze roku urządzić staw i zaprowadzić na nim łódki ku wygodzie ich i uciesze.

Wszelkie usiłowania, mające na celu uprzyjemnienie chwilowego pobytu poza miastem ludziom spragnionym i potrzebującym świeżego powietrza, ze wszech miar na poparcie zasługują.

Pielgrzymki do Częstochowy na dzień Zielonych Świątek już się rozpoczęły. W niedzielę zeszłą przybyła do Radomia liczna kompania pątników, spieszących na Jasnogórę, z pow. Lubartowskiego gub. Lubelskiej; po odpoczynku i wysłuchaniu nabożeństwa pielgrzymi ruszyli w dalszą drogę.

Do wiadomości zamieszczonej przez nas w nr. 38 „Gazety Radomskiej" o zmianie administracyjnej, wynikłej skutkiem przeniesienia gminy Nowa-Słupia do gubernii i powiatu kieleckiego, dodajemy parę szczegółów. W skład gminy Słupia wchodzą następujące osiedlone miejscowości:

1) Osada Słupia, 2) Nowa Słupia, 3) Słupia Łysica, 4) Poduchowny ucząstek, 5) Podewsie św. Michała, 6) folwark św. Michała, 7) Podewsie poduchowne, 8) folwark Baszowice, 9) wieś Baszowice, 10) wieś Mirowice, 11) wieś Jeziorko, 12) folwark Dębno, 13) wieś Dębno, 14) w. Hucisko, 15) w. Wólka, 16) folwark Wólka, 17) w. Trzcianka, 18) w. Serwis, 19) młyn Serwis, 20) folwark Sosnówka, 21) wieś Sosnówka, 22) lasy rządowe a w nich osada służby leśnej.

Według wykazów statystycznych, ogłoszonych w podręczniku gubernii Radomskiej, w roku 1871, gmina ta wówczas liczyła ludności 2.909.

Czy można kraść ze strachu? W pewnej małej osadzie gubernii radomskiej, pow. Iłżeckiego, przed kilku miesiącami. znana powszechnie z drobnych kradzieży, dokonywanych szczególniej wczasie jarmarków, obywatelka X., probowała szczęścia w kramikach żydowskich, gdzie po kilku zawodach udało jej się nareszcie schować pod chustkę kawałek perkaliku. Żyd, jak zawsze żyd, rychło to zauważył i narobił o głupstwo dość hałasu; zbiegli się ludziska ciekawi, przyszedł i pan strażnik ziemski, ofiarę pochwycili, nabytek odebrali i sprawę o to wraz z protokołem do sądu oddali. W sądzie, jak zwykle, sprawę rozebrano, dwóch świadków katolików pod przysięgą wysłuchano, żyda trzeciego bez przysięgi i z zeznań tych wyniesiono przekonanie, że obywatelka X. winna jest nieprawego zagarnięcia sobie cudzej własności, jednak gdy przyszło do wyroku, z motywów wypadło, że X. popełniła kradzież ze strachu i z tego powodu uniewinnia się.

Oburzony tem żydzisko, chociaż stratę zaraz w sądzie odebrał, apeluje do Zjazdu sędziów pokoju, gdzie niepowodowani żadnemi względami, zasądzają X. na 6 tygodni więzienia, które już odsiedziała i do domu z nowym zapasem pomysłów powróciła.

Broń nas tedy Boże przed tchórzami, którzy ze strachu kradną!

Z Brzewicy. Dnia 10 b. m. o godz. 9½ rozległ się w osadzie naszej złowrogi okrzyk „gore!", przerażeniem przejmując do snu układających się mieszkańców. Dwa drewniane domy wraz z gospodarskiemi zabudowaniami stały w płomieniach. Popłoch i zamieszanie ogólne — poczęto bowiem pakować po domach rzeczy i wynosić pościel — nie dozwoliły narazie rzucić się ludziom na ratunek i zaledwie parę osób znalazło się tam, gdzie właściwie największe niebezpieczeństwo groziło. A obawiać się było czego, palace się domy, drewniane były, stajnie, stodoły zaś kryte słomą, otoczone w odległości kilku łokci takiemiż zabudowaniami.

Cała osada z łatwością stać się mogła pastwą płomieni, zwłaszcza, iż wiatr dął silny z północno-zachodu. Postarano się więc głównie o umiejscowienie ognia, ratując z dwóch stron położone domy sąsiednie — od wschodu zajęto dom p. Kr. i jakkolwiek kilka razy ogień czepiał się dachu, przecież obronić się dało tę połać, po której i kościół był zagrożony. Odznaczyli się w tej stronie dzielną obroną: kominiarz Jarzębski i Telesfor Momontowicz. I po drugiej stronie od zachodu skutecznie oparto się niszczącemu żywiołowi. Obronę tu prowadził sędzia Kobierzycki, który parę wiorst, nim konie zaprzężono, przybiegł z ludźmi na miejsce katastrofy. Tutaj działała miejscowa sikawka.

Gdy w godzinę później nadbiegli z Odrzywoła: starszy strażnik Timofiejew i tamtejsi mieszkańcy także z sikawką, udało się zapanować nad ogniem i ugasić go. Trzeba oddać sprawiedliwość i tutejszym starozakonnym, którzy nosząc wodę na wyścigi, tak ubodzy jak bogaci, całą noc pracowali. Tak więc pożar, który łatwo mógł objąć sobą wszystkie zabudowania osady, ograniczył się dzięki silnej obronie na dwóch domostwach wraz z gospodarskiemi budynkami.

Na drugi dzień jeszcze, na dymiące się zgliszcza, dwóch ludzi dobrej woli nosiło wodę, zalewając resztki ognia. Byli nimi: Mosiek Abrac, któremu niedawno prawą rękę odjęto, drugi biedak, nie mający gdzie głowy złożyć, Cieszkoski.

Pożar wynikł, zdaje się, skutkiem nieostrożności.

Ks. M. Momontowicz.

Z Końskich. U nas, pomimo dosyć wysokich cen na nowalje, konsumenci płacą i za grzeczność sprzedającego. W ogrodzie miejscowym, gdzie się trzeba udać za temi przysmakami, sprzedający, biorąc za sałatę, nibyto główiastą, składającą się z sześciu małych listków, 4 kop. dodaje z powagą: „robię tę grzeczność tylko dla pana, że za tak nizką cenę sprzedaję". Sprzedający zapewne za ową grzeczność dolicza 3½ kop., gdyż mała główka sałaty, nawet u warszawskich przekupniów kosztuje tylko pół kopiejki. W dzisiejszych czasach nie ma nic darmo.

⚌ Od pewnego czasu codziennie można spotykać na ulicy Zamkowej parę sztuk nierogacizny, zajętej oczyszczaniem chodników z dosyć obficie pokrywającej takowe murawy. Że jednak czynność ta odbywa się w sposób właściwy tym zwierzętom, połączony z nieporządkiem, należałoby więc tych nieproszonych robotników usunąć, używszy do oczyszczenia chodników ludzi.

⚌ Z d. 10 na 11 b. m. we wsi Czysta, pow. Koneckiego, w nocy o godz. 10 wybuchnął pożar w oborze, przyległej do domu jednego z tamtejszych włościan; dzięki natychmiastowej pomocy, w której wzięło udział kilka osobistości z Końskich, pastwą płomieni stał się tylko dom z zabudowaniami gospodarskiemi. Pożar powstał, o ile można wnosić, z podpalenia, gdyż na oborze zapalił się dach słomiany, wewnątrz zaś nie było ognia, co dało możność uratowania znajdującego się w niej dobytku. Strata wynosi 200 do 300 r. Wypadku z ludźmi nie było.

Ego.

Z KRAJU.

Śmierć weterana. Przed kilku dniami zmarł w przytułku żebraczym przy ulicy Pawiej 96-letni staruszek, Franciszek Wolnik. Zmarły w roku 1809 wstąpił do wojska i walczył przeciw Austryakom, potem odbył kampanię 1812 roku i wzięty do niewoli, zamieszkał stale w Moskwie jako robotnik fabryczny. Wszakże w r. 1837 powrócił do Warszawy i od tej pory ciężko na kawałek chleba pracując, wkońcu zmuszony był jąć się kija żebraczego.

Straty wyrządzone przez burzę gradową, która kilka dni temu szalała nad Warszawą, właścicielom domów i sklepów, wedle raportów policyjnych wynoszą około 300.000 rs., szyb wybitych w oknach naliczono blizko 500.000.

ZE ŚWIATA.

W Konstantynolu zakończył życie Maryan Langiewicz znany z roli, jaką odegrał w r. 1863-im. Był on synem lekarza z Krotoszyna i przyszedł na świat w tem mieście w r. 1827-ym. Po ukończeniu gimnazyum studyował matematykę i języki słowiańskie w Wrocławiu i Pradze. Następnie był nauczycielem prywatnym, później służył w armii pruskiej jako artylerzysta. W r. 1860-tym w Paryżu przyjął obowiązki prefesora w założonej podówczas tamże szkole wojskowej, złożył je wszakże wkrótce, aby wziąść udział w wyprawie Garibaldego, której owocem było przyłączenie do Włoch królestwa obojga Sycylij. Później wyjechał do Cuneo. Po r. 1863-im bawił w Szwajcaryi, a następnie w Turcyi, gdzie posiadał stadninę i prowadził handel końmi. W ostatnich czasach, jak o tem donosiliśmy, chciał się przenieść do Galicyi, przeszkodziła jednak temu choroba.

Z NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

W tych dniach rozstrzygniętym został konkurs muzyczny imienia Józefa Kuryerowa. Nagrodę jedyną w kwocie 180 rs. przyznano kompozycyi p. t. „Świtezianka", będącej przerobieniem na kantatę znanej mickiewiczowskiej balady. Wzmiankę zaszczytną otrzymał utwór p. t. „Sen i kabała" do słów Wł. Syrokomli. Po otworzeniu kopert okazało się, że autorem „Świtezianki" jest pan Zygmunt Noskowski, dyrektor Towarzystwa Muzycznego w Warszawie, kantaty zaś „Sen i kabała" p. Michał Biernacki, dyr. Tow. Muz w Stanisławowie, w Galicyi.

Redakcya „Tygodnia" gnębiona zaległościami w prenumeracie, zmuszoną została do znacznego zmodyfikowania rozmiarów i treści pisma swego. Zaległości „Tygodnia" wynoszą 601 rs. 90 kop. (!) a za bieżący kwartał dopiero ¼ prenumeratorów opłaciła należność. Smutna to ilustracya naszych stosunków, tem smutniejsza, ile że zaległości powyższej podobne, głównie gromadzą się po wsiach. Zwykle odracza się wypłatę prenumeraty „aż do okazyi", przy okazyi zapomina się o niej i sprawa odwleka się *ad calendas graecas* — a tu pismo schnie i zamiera, bo choć drobne i prowincyonalne tylko, przecież na takim papierze i takiemi drukowane czcionkami jak i inne — a nawet kto wie, czy przy skromnych środkach, któremi rozporządza, nie zasługuje na poparcie więcej od zamożnych a wyrobionych firm stołecznych. Mniej lekceważenia dla drobnych spraw i prac, okrutnieby nam się przydało, boć to podobno z tych drobnych budują się wielkie, boć to podobno, kto pierwszych uszanować nie umie i drugich nigdy należycie nie oceni.

Wydawnictwo dzieł tanich Adama Wiślickiego, tak zwaną „Tanią bibliotekę", pomnożyło dzieło H. Taine'a „Napoleon Bonaparte", w przekładzie Maryi Dzierżanowskiej. Książka ta przed niedawnym czasem wielką wywołała we Francyi wrzawę. Autor jej, jeden z pierwszorzędnych

---

Nie mogąc w prostocie ducha wytłómaczyć sobie tej zmiany, prosiłem mojego kolegę ks. Rohana, codziennego gościa w domu starej księżny Serra-Caprioli, matki Giulietty a najpierwszej damy dworu eks-królowej, aby mnie do niej zawiózł.

Ile razy bywałem tam z nim, zawsze przyjmowano mnie chłodno, ale grzecznie, ile razy jednak odważyłem się sam przybyć, zawsze zastawałem kamerdynera, który mi oświadczał, że księżna pani nie przyjmuje dziś wcale.

Rozkochanemu w Giuliecie na zabój, widzieć ją chociażby na chwilę, było całą osłodą życia, skwaszonego tym obrotem rzeczy. Nie dawałem więc za wygraną i widać stałem się natarczywym, bo coś za trzecią bytnością moją, zawsze daremną, stary kamerdyner z całą flegmą wytrawnego dworusa pozwažył się mi oświadczyć: że księżna pani kazała mi powiedzieć, że jeżeli mam ją o co prosić, abym to wyraził na piśmie.

Wszystka krew szlachecka zawrzała we mnie i uderzyła do głowy na te słowa.

Ja, *par omnium*, jak się dumnie podpisał kanclerz Zamoyski na akcie elekcyjnym króla, ja miałbym się prosić o co tej włoskiej przybłędy? tego było zanadto.

Dałem wielki dowód powściągliwości, żem nie wybuchnął gniewem na miejscu, bo na domiar złego dojrzałem w oknie siedzącą Giuliettę, obojętnie patrzącą na to, jak jej *salwatora* grzecznie wypraszano za drzwi; wydało mi się nawet, że rozmawiając z drugą jakąś panną, uśmiechała się złośliwie. Po lekkim jednak prawie ataku apopleksyi, tak dalece czułem się wzburzonym, ochłonąłem szczęśliwie; nadeszła chwila zimnej rozwagi, dobywszy imperyała z kieszeni i dając go kamerdynerowi, rzekłem do niego:

— Nie zapomnij, mój stary, powiedzieć twej pani i panience, że jeśli o co miałem je prosić, to o to, aby się ciepło trzymały a listy pisywały na Berdyczów!

Nie wiem nawet czy włoch zrozumiał czego chciałem; koncept był nie tęgi, ale na lepszy w rozdrażnieniu zdobyć się nie mogłem.

Kamerdyner, dzięki sztuce złota, odprowadził mnie jakby króla jakiego, aż do samej karety, w którą wsiadając poprzysiągłem, że odtąd noga moja nie postanie więcej na żadnej dworskiej posadzce.

I wyszło mi to na dobre. Dziś zaszczycony zaufaniem moich współobywateli, którzy mnie marszałkiem swoim wybrali, pędzę pośród swoich żywot swobodny, spokojny i rad jestem temu, żem taki rodzaj życia wcześnie przełożył nad wszystkie frejlin dworskich mizdrzenia się i interesowne fawory.

— A jednak — dodał pan marszałek, siadając do partyi wista — te oczy księżniczki Giulietty, te oczy widzę ja do dziś dnia, mimo, że to już temu lat pięćdziesiąt, jak je poznałem.

krytyków literatury francuzkiej, rozporządzał 18.000 tysiącami listów prywatnych zwycięzcy z pod Austerlitz, stworzył przeto rzecz świetną. Napoleona przedstawił takim, jakim był istotnie, genialnym wodzem i administratorem, lecz zarazem ambitnym samolubem, nieznoszącym najmniejszego oporu swej woli, wymagającym ślepej uległości i serwilizmu. Światło rzucone talentem i metodą Taine'a na osobę wielkiego wojownika, wiele ciemnych w niej dotąd i niewyjaśnionych dostatecznie stron odsłoniło.

Dziełko powyższe czyta się z wielkiem zajęciem, a ze względu na nizką jego cenę (24 kop), dostępne jest dla wszystkich.

Wiadomości polityczne.

Niewielu czytelników może pamiętą, że kilka miesięcy temu gazety berlińskie przebąkiwały, jako minister austryacki hr. Kalnocky, prowadzi konszachty tam, gdzie nie powinien.

Widać nie podobało się to księciu kanclerzowi Bismarckowi, że zaś przebaczać nie umie, to wiadomo. Sfinks więc berliński pokazał pazurki, a co ważniejsza i przemówił, puszczając całą psiarnię swoją na tych, którzy zapomnieli, że niemcy nie mogą zrozumieć Rosyi działającej samoistnie, nie chcą, aby losy Austryi w jej ręku wyłącznie zostawały, a co im jest przedewszystkiem wstrętne, to wszelka myśl o jakiemkolwiek zjednoczeniu Słowian, albowiem według słów proroctwa poety czeskiego Kollara, dzień, w którym się porachują między sobą bracia Słowianie, będzie dniem dla niemieckiej potęgi ostatnim.

Wiadome to oddawna wszystkim, zarówno jak i to, że kanclerz nie zawahałby się Austryi poświęcić, dla podtrzymania w danych kierunkach przyjaźni z Rosyą, której jednej właściwie się boi, byleby to rozczłonkowanie naturalnie monarchii Habsburgów, nastąpiło podług z góry obmyślanych bismarckowskich planów.

Symptomaty tego usposobienia kanclerskiego po gazetach uderzają w oczy.

W parlamencie wiedeńskim, deputowany niemiec Schoerner, przemawia w tak zuchwały sposób, ubliżający jedności Austro-Węgier, jakby już wojska niemieckie do Czech dla rozbioru monarchii wkroczyły.

Studenci niemieccy, robią profesorowi Maaassenowi, wykładającemu prawo kanoniczne w uniwersytecie, uliczną burdę za to, że śmiał w parlamencie przypomnieć, że jedne prawa służą ludziom wszystkim. Wzięcie na słowo przewódzców burszów, że się nieporządki nie powtórzą, uwolniło ich z rozkazu cesarskiego od kary.

Inicyowany przez rejentów bułgarskich, bawiących w Wiedniu w Marcu, przy bankiecie pośród wiwatów spełnianych szampanem, projekt ogólnej państw federacyi, które miały mieć 400.000 wojska do odparcia napadów na ich niezależność przez obce mocarstwa, jakoś od urzeczywistnienia coraz dalszy.

Królowi Romunii w Jassach przy poświęceniu nowej świątyni krzykami „precz z Bratianem" dano poznać, że się myli i powinien trzymać się stronnictwa ciążącego ku Rosyi, nie ku Austryi.

To samo w Serbii; królowa Natalia z synem następcą tronu, nie chciała jechać tam, gdzie pojechała cesarzowa austryacka na kuracyę, ale pojechała do Krymu, do Jałty.

Broni się jeszcze Bułgarya, ale zapewne tylko do czasu. Wszystko to zresztą są lalki, maryonetki, które tak tańczą, jak reżyser teatru ks. Bismarck kazał.

Dodajmy do tego artykuły prasy gadzinowej, w których powiedziano, że i wielki kancerz Gorczakow błądził, ile razy nie posłuchał dyplomacyi niemieckiej a sam coś działał; że i panowie Andrassy, Tisza, a później i Kalnocky nielojalnie postąpili względem Niemiec, umawiając się bez porady kanclerza Bismarcka z Rosyą o zajęcie Bośnii i Hercogowiny.

Wszystkie te przeciwne zwyczajom odsłonięcia tajemnic dyplomacyi z góry obrachowane są na to, aby dać poznać, że nic bez pozwolenia ks. Bismarcka w Europie dziać się nie może i nie powinno. Czy zaś celu swego nie chybią — zobaczymy. Cokolwiekbądź, artykuły te zawsze stanowią ważne wskazówki co do najświeższego położenia politycznego Europy.

Z innych wiadomości mało co jest takiego na porządku dziennem, coby zapowiadało jakie nowe wsferach politycznych działania.

Dla tego zapewne ks. Bismark odjechał do Warcina, ztamtąd jedzie do Kissingen na kuracyę; rozjeżdzają się inni także dyplomaci. Margrabia Salisbury ma odwiedzić Karlsbad. Z Wiednia do dóbr swoich już odjechał na odpoczynek ks. Kantakuzen, radzca legacyjny przy ambasadzie wiedeńskiej Hr. Herbert Bismarck jedzie do Dublina, gdzie zabawi u przyjaciela swego, namiestnika Irlandyi.

Cesarzowa Elżbieta pojechała do Bukaresztu oddać wizytę królestwu Rumunii za ich odwiedziny w Wiedniu; spotka tam królowę serbską.

Z Belgradu donoszą, że Garaszanin cofnął swoją dymisyę i wszyscy ministrowie przy tekach swoich zostają.

Na jubileusz śpiewaka narodowego Algremiewa w Moskwie, w czasie uczty przybyły telegramy z Paryża od jenerała Boulangera i Pasteura z nadpisem: *Vivent Russie et France unies!*

Prace komisyi rozgraniczenia Afganistanu od Rosyi w Petersburgu zwolna postępują, delegaci angielscy zasłaniają się brakiem instrukcyi. Emir już i tak utracił 200 mil angielskich kraju, włączonego do Rosyi, to też wysłał z ramienia swego do Teheranu Muza Chana, który ogłosił, iż rozstrzelać każe każdego, mającego z rosyanami stosunki.

Aresztowani za burdy uliczne studenci w Wiedniu są sami izraelici.

Według „Vossa" gazety przybył nowy kandydat do tronu Bułgaryi, ma nim być Aleksander Exarch, bułgar z krwi i kości, z dawnych władzców Bułgaryi pochodzący, służy on w dyplomacyi tureckiej.

Schnaebele, którego sprawa niedawno poruszyła całą Europę, pochodzi z Gostynina, gub. warszawskiej, syn tkacza, siostrę ma w Warszawie.

Redakcya gazety „Volsk Ztng" wytoczyła proces Bismarckowi, że ją obraził w swej mowie w parlamencie, ale prokurator uznał się niekompetentnym, z powodu, że kanclerz jest wojskowy, sprawa więc pójdzie przed trybunał wojskowy.

Królowa Wiktorya, bawiąc u wód w południowej Francyi, za szczególnem pozwoleniem papieża, zwiedziła klasztor Kartuzów, oprowadzana rozmawiała z zakonnikami, najdłużej z dawnym jenerał-adjutantem cesarza Mikołaja I, baronem Nicolai, który zamknął się w tej samotni od lat trzydziestu; królowa zastała go kopiącego w ogródku, starzec trzyma się na siłach rzeźko.

Do ministeryum wojny w Paryżu, coraz nowe nadchodzą modele nowego wynalazku karabinów; są i takie, co mają dawać po 600 strzałów na minutę.

Cesarz Wilhelm nie pojedzie do Gastein, bo doktorzy osądzili, że za słabe są płuca monarchy na ostre powietrze górskie.

Gazeta handlowa notuje kurs rubla 180.60 markami, a guldenami 112.40. Usposobienie giełdy łagodniejsze, pewniejsze w tranzakcyach, lubo w ciągu tygodnia kurs papierów wogóle obniżył się.

TELEGRAMY.

Berlin, 16 maja. Dzisiejsza „Post" zamieszcza artykuł, podpisany „Toujours en vedette", który rozbiera niebezpieczeństwo, na jakie niemcy są narażone przez francuzki projekt mobilizacyi. Dzisiejsza „Gazeta Krzyżowa" powiada: Niepewny stan rzeczy we Francyi nadaje zamierzonej mobilizacyi jednego korpusu armii francuzkiej znaczenie, które zmusi Niemcy w interesie ich bezpieczeństwa do zarządzeń pokrewnych. Wielkorządzcy francuzcy nie powinniby się dziwić, gdyby w Niemczech powstała myśl postawienia na stopie wojennej wszystkich wojsk, przebywających na terytoryum Alzacyi i Lotaryngii.

Bukareszt, 16 maja. Królowa serbska przybyła do Jass i dziś odjedzła do Rosyi.

Lwów, 16 maja. Rada miejska uchwaliła upraszać arcyksiężnę Stefanię o odwiedzenie Lwowa. Arcyksiąże Rudolf przybędzie tu w dniu 5-m lipca.

Berlin, 16 maja. Usposobienie giełdy dobre. Za bilety Banku rosyjskiego płacono 181 i 181.25, więcej niż w sobotę o 40 i 50 fenigów na stu rublach.

Kraków, 17 maja. Wczoraj wieczorem o dziewiętej godz. zmarł na przewlekłe zapalenie płuc były marszałek sejmu lwowskiego Mikołaj Zyblikiewicz. Pogrzeb odbędzie się kosztem miasta Krakowa.

ROZMAITOSCI.

„Volapükistów", t. j ludzi władających pisemnie wynalezionym przez pastora Schleyera językiem, ma być, podług p. Oskara Kramera, który miał wykład w politechnicznem Towarzystwie w Wiedniu, przeszło 200.000. W języku tym prowadzone są korespondencye handlowe z Turcyą, Ameryką północną i południową, wyspami Azorskiemi, Egiptem, Kapsztadem itd. Towarzystwa przemysłowe w Paryżu urządzają publiczne kursy tego języka, w paryzkiej akademii handlowej jest on od dwóch lat przedmiotem obowiązkowym, a „Association politique" i wielkie przedsiębiorstwa używają go do porozumienia się między swemi organami. W Moskwie radzca Bieck miewa codziennie wykłady przed kilkuset słuchaczami, a na uniwersytecie madryckim kreowano katedrę volapüku. Literatura w tym języku rośnie także, a w różnych krajach wychodzą tygodniki i miesięczniki volapükowe.

Zawód dziennikarski w Anglii. Londyński korespondent „Gazety Kolońskiej" donosi ciekawe szczegóły o życiu i zarobku w Anglii, który powszechnie a niezupełnie słusznie, za tak świetny uchodzi.

Majątek wielkich pism angielskich jest prawdziwie zdumiewający. Roczny dochód „Times'a" wynosi około 1,036.000 funtów szterlingów; „Standard" przynosi 60.000 fst.; „Daily Telegraph" 120.000 fst.; „Daily News" i „Morning Post" po 30.000 fst. Już przed 30 laty, chwalił się „Times", że jego budżet przewyższa budżet najbogatszego z niemieckich książąt panujących. Z tych milionów zbiera skromne okruszyny szczupła tylko garstka uprzywiliowanych dziennikarzy. Główny redaktor „Times'a", Delane, pobierał 5.000 fst. (55.000 rs.) rocznej pensyi. Redaktor „Pall Mall Gazette", John Morley, otrzymywał 2.000 fst. Współpracownik „Daily Telegraph'u", August Sala, sam się mianuje najlepiej opłacanym dziennikarzem na świecie. Rozgłośny Blowitz, paryski korespondent „Times'a", otrzymuje 75.000 fr. Do tych krezusów pracy dołączyć należy korespondentów z placu boju, którzy otrzymują ogromne wynagrodzenia i mają tak rozległe upoważnienia do rozporządzania funduszami swych dzienników, że np. William Russel z „Times'a", dla szybkiego przesłania jakiejś ważnej wiadomości, wynajął ekstra pociąg. O'Denovan, który zginął w Sudanie po powrocie z Merw, dostał od redakcyi „Daily News", jako gratyfikacyę, czek na 1.000 fst.; po śmierci Camerona ze „Standard'a" udzielono jego matce dożywotnią pensyę. Ale — to wielkie „ale" — tak opłacanych dziennikarzy jest i w Anglii niezmiernie mało. Zarabiających powyżej 1.000 fst. rocznie można na palcach wyliczyć. Sławne powiedzenie Villemessant'a, założyciela „Figara": „*le journalisme mène à tout, pourvu qu'on en sorte*", nie sprawdza się w Anglii. We Francyi dziennikarze otrzymują wielki rozgłos osobisty, jeżeli nie sławę, podpisując swe artykuły; w Anglii ten zwyczaj nie jest przyjęty. Dziennik mieści jedno tylko nazwisko, redaktora: wszystkie prace są bezimienne. Polityczną karyerę zrobił John Morley, który prosto od redaktorskiego stołu poszedł na ławę ministrów.

LOGOGRYF.

Z sylab: a, ab, be, bo, bu, cha, cho, da, di, do, drów, giz, i, ja, jasz, ka, kir, ksan, le, le, mi, na, no, nor, ran, ru, wie, za, za, zor; ułożyć ośm wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane z góry ku dołowi, utworzyłyby imie i nazwisko jednego z Królów Polskich.

Znaczenie wyrazów: 1. Środek lekarski, 2. Nazwisko derwiszów u machometanów, 3. Król babiloński, 4. Poemat polski, 5. Komora celna w Królestwie, 6. Tytuł komedyjki polskiej, 7. Prorok, 8. Wyspa w Europie.

K.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 31.

„Nie lubi wiosna chmurnego marca,
Jak dziewka młoda siwego starca".

Znaczenie wyrazów: 1. *Nej*, 2. *Jamajka*, 3. *Eryk*, 4. *Leopold*, 5. *Uraz*, 6. *Bibiński*, 7. *Indyanie*, 8. *Wiesław*, 9. *Indyk*, 10. *Oaza*, 11. *Sum*, 12. *Nabiał*, 13. *Angello*, 14. *Carogród*, 15. *Herbata*, 16. *Menelaus*, 17. *Ujejski*, 18. *Rostów*, 19. *Niobe*, 20. *Edymburg*, 21. *Górnictwo*, 22. *Owies*, 23. *Mylet*, 24. *Armenia*, 25. *Rapir*, 26. *Czepiec*, 27. *Alba-Longa*.

Rozwiązanie dobre nadesłali: p-i Kazimiera Lasocka z Pomorzan, pp. Józef Kotowski z Wierzbicy, z miasta zaś: pp. Rokoszny, Janek-Wicek, ucz. IV klasy i Wicek i Wacek Klepaccy, uczniowie IV klasy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu M. N. w Bzinie. Prosimy o cierpliwość — wszelkie niedokładności korespondentównaszych, niebawem sprostujemy.

Rozkład pociągów.

Z Iwangrodu do Dąbrowy.

Pociąg	osobowy	poc. tow. osob
Wychodzi z Iwangrodu . . .	11 25 rano	7 12 wiecz
„ z Radomia . . .	1 18 pop.	9 47 „
„ z Bzina	3 — „	12 15 w noc
„ z Kielc	4 36 „	3 5 „
przychodzi do Dąbrowy . . .	10 12 wiec.	12 18 pop.

Z Dąbrowy do Iwangrodu.

Pociąg	osobowy	poc. tow. osob
Wychodzi z Dąbrowy	5 — rano	2 35 pop.
„ z Kielc	12 5 pop.	9 18 wiecz
„ z Bzina	2 25 „	11 20 „
„ z Radomia	4 4 „	12 57 w noc
przychodzi do Iwangrodu . .	6 9 wiec.	3 2 „

Z Koluszek do Ostrowca

Pociąg	osobowy	poc. tow. osob
Wychodzi z Koluszek	9 30 rano	3 34 pop.
„ z Bzina	3 10 pop.	12 40 w noc
przychodzi do Ostrowca . . .	5 10 „	3 10 „

Z Ostrowca do Koluszek.

Pociąg	osobowy	poc. tow. osob
Wychodzi z Ostrowca	11 43 rano	7 35 wiecz
„ z Bzina	2 50 pop.	11 50 „
przychodzi do Koluszek . . .	6 23 wiec.	6 4 rano

Godziny przyjścia i odejścia pociągów oznaczone podług czasu warszawskiego.

Wszystkie powyżej wykazane pociągi na stacyach krańcowych: Iwangród, Dąbrowa i Koluszki, komunikują się z pociągami dróg sąsiednich, a na stacyi Bzin pociągi głównej linii, krzyżują się z pociągami odnóg.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 6 Мая 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.